

Żeby się o tym przekonać, musimy najpierw rozpoznać osądzające myśli, jak to robimy w przypadku każdego rozproszenia, i włączyć je w naszą praktykę kontemplacyjną.

Pierwszy krok polega zatem nie na tym, by w jakiś magiczny sposób unikać osądzających myśli, ale żeby sobie uświadomić, że tak czynimy. Chwytajmy zatem swoje myśli.

Jeśli macie trochę doświadczenia w rozwiązywaniu tajemnic rozproszeń, potrafcie już stawić czoło myślom w ciszy i bez komentarza. Szybko zatem uporacie się też z pokusami.

Niech obecność osądzających myśli stanie się dla nas przypomnieniem, by powracać do kontemplacji. Jeśli zajmujemy się zagadkami pierwszej bramy, wówczas siła osądzających myśli będzie duża.

Dlatego trzeba się przygotować na niełatwą próbę i na porażki. Jednak stopniowo i z cierpliwością uda się wam w końcu przekroczyć próg. Będziemy wówczas mogli objąć nasze osądzające myśli ramionami cichej świadomości. Pozwólmy im istnieć i oddajmy się modlitwie, zamiast wdawać się w snucie opowiadań na temat tych myśli. Łatwiej to powiedzieć niż zrobić, ale postępy dokonują się wraz z ćwiczeniem. Pokusa grzechu zawiera zatem zaproszenie do modlitwy, przez co ta próba pogłębia tylko naszą kontemplację, zamiast wykolejać nas z jej toru.

W ogóle nie starajmy się odpychać osądzających myśli.

Nie ulegajmy też im, dając się złapać w ich opowiadanie. Zamiast tego „spoglądamy ponad ich ramionami”, jak każe nam uczynić autor Obłoku niewiedzy. Pisze on: „Spróbuj patrzeć jakby ponad ich ramionami, szukając czegoś innego, co jest Bogiem osłoniętym obłokiem niewiedzy”. W tej radzie tkwi cały fenomen: aby spojrzeć ponad ramionami myśli, musimy najpierw pozwolić im być przy nas, jednak nie wyrzemy ponad nie, jeśli mamy się omotać ich płataniną.

Kiedy taka osądzająca myśl zostaje przepracowana w naszej praktyce i „poddana w posłuszeństwo Chrystusowi” (2 Kor 10, 5), zaczyna odgrywać całkowicie nową rolę. Wcześniej była tylko przeszkodą, która w dodatku wiodła nas na manowce. Teraz podaje nam swoje ramiona, byśmy mogli spojrzeć w świetlisty bezmiar, który jest fundamentem wszystkiego. Przypomnijmy sobie jeszcze raz spostrzeżenie Mistra Eckharta: „To, co wcześniej było trudnością, teraz okazało się największą pomocą”. Kiedy do naszej praktyki włączamy pokusę, stawiany przez nią opór służy naszemu ćwiczeniu się. Myśl taka napiera w przeciwnym kierunku niż ten, w którym chcemy się poruszać. Wykorzystanie tego faktu może nas wzmocnić.

Odpowiednie podejście do pokusy osądzania innych prowadzi do wyzwającego przełomu. Nasze spojrzenie w głąb siebie zyskuje szersze pole widzenia i się pogłębia. Przekonujemy się, jaką rolę odgrywa pokusa w naszych zmaganiach. Dowiadujemy się, że osądzające myśli są masą gniewu, lęku, zazdrości, dumy i wstydu. Poznajemy prawdę na temat tego, w jakiej mierze konkretne zmagania łączą się ze skłonnością do grzechu, a w jakiej są po prostu ranami historii naszego życia lub cechą charakteru. Często okazuje się, że grzeszymy mniej, niż nam się zdawało. Oko, które wszystko widzi, jest miłosierne i rodzi się w ciszy.

Jedną z najcenniejszych rzeczy, jakich się uczymy, jest brak potępienia. Kiedy osądzające myśli ostatecznie znikają w ciszy, wiele spraw, które dotąd wydawały się godne potępienia, okazuje się właściwymi. Zaczynamy postrzegać niedoskonałości (zarówno nasze własne, jak i cudze) jako przejawy tego samego niewysłowionego bezmiaru, z którego pochodzą też cnoty. Same niedoskonałości mogą faktycznie stanowić przeszkodę, jednak nie ma potrzeby ich potępiać. Ciernie należą do róży tak samo jak kwiat. Czy ogrodnik potępia kompost za to, że składa się ze śmieci?

* * *

Fragment pochodzi z książki [„W krainę ciszy”](#)